Walenty Ćwik.

Nieco o Polskiej Artyleryi.

CZERNIOWCE.

Z drukarni Rudolfa Eckhardta.

1885.

10

Walenty Ćwik.

NIECO
O
Polskiej Artyleryi.

Czerniowce, 1885.

Przedruk z „Gazety Polskiej“.

Z drukarni R. Eckhardta w Czerniowcach.

Za czasów przesławnych, za Polski
lat dawnych
Słynęła husarska konnica.
Jak anioł skrzydlata, jak diabeł
rogata
A piękna jak polska dziewica...

śpiewa z zapałem dziejopis Szujski o owym stalowym murze piersi synów Polski, o owych szeregach obrońców wolności i wiary, co to orlim lotem wśród czarnych chmur dymu, wśród grzmotu tratowanej kopytami ziemi, spadały jak piorun w najgłębszy wir walki, łamiąc, gniotąc, druzgocząc samym impetem, ciężarem swej broni, niby skały rzucone w wał piasku. Słusznym jest zachwyt pieśniarza, słuszną pochwała oddana polskiej kawaleryi, która przez wieki całe stała godnie na straży ojczystych granic, polskiego imienia i własnego honoru, która przez wieki całe nie dozwoliła uszczknąć ni jednego listka z zdobytych przed stuleciami wawrzynów, lecz przeciwnie okrywając się coraz to nową chwałą, wzbudziła powszechną miłość i sympatyę rodaków, cześć u potomnych pokoleń, respekt, uznanie i zazdrość u nieprzyjaciół ojczyzny. I nie dziw, że siła zbrojna Polski polegała głównie na konnicy, nie dziw, że tak poważne, jak i lekkie znaki przodowały

w całej Europie i przyćmiewały inne broni gatunki, skoro się zważy ówczesne stosunki i geograficzne położenie kraju. Nieprzejrzane okiem równiny i stepy, dozwalające toczyć swobodnie rumakiem, bujne wypasy dla stad wyborowych, ustawiczne najazdy hord dzikich, do których odparcia nie wystarczały powolne ruchy pieszego żołnierza, nareszcie wrodzone Polakowi upodobanie w szlachetnym zwierzu, musiały rozwinąć i wydoskonalić jazdę, musiały zespolić rycerza z koniem, wycisnąć piętno w krwi i kości narodu. Toż nie było w Europie kraju, któryby tak dzielne jak Polska wydawał konie, poszukiwane chętnie przez obcych monarchów i prowadzone w liczbie około 20.000 sztuk rocznie do Niemiec, Francyi i Hiszpanii, toż młode chłopięta dosiadały śmiało i zwinnie dziarskich wierzchowców, wprawiając się zarazem do konia i korda.

Nie idzie jednak zatem jakoby monarchowie, jakoby rząd Rzeczypospolitej posługiwał się wyłącznie w tylu zwycięzkich przygodach jazdą, jakoby nie uznawał potrzeby i użyteczności innych rodzajów broni lub nie dążył w tej mierze z postępem czasu i wynalazków, a jeśli przebiegając myślą wypadki dziejowe uchylamy czoła przed naszą jazdą, to musimy oddać słuszność tym rycerzom, którzy bądź to w pieszych szeregach

bądź przy obsłudze dział zbroczyli obficie krwią niwy i ułatwili, dopomogli konnicy do chlubnego spełnienia zadania. Że sama kawalerya nie zdoła utrzymać całość i państwa, nie zdoła odpierać najezdników od granic jego, jest rzeczą ogólnie znaną; więc też od najdawniejszych czasów posługiwały się mocarstwa innemi środkami obrony. U nas był Bolesław Chrobry pierwszym monarchą chrześciańskiej Polski, który się uciekł do systematycznej pomocy pieszego żołnierza — do sztuki fortyfikacyjnej, zakładał na pograniczu i wewnątrz kraju warowne zamki i opatrywał je według prawideł ówczesnej sztuki wojennej kuszami, procami, taranami i innemi narzędziami obrony. Bolesław Wielki dokazywał wiele kuszami pod Kijowem; za Władysława Hermana używano kusz i wież w Pomorzu pod Nakłem (r. 1092.); za ich pomocą wziął hetman Sieciech szturmem Międzyrzec, zaś Bolesław Krzywousty Białogród, Wieluń i Naklo.

Pierwsza połowa XIV. wieku stanowczą przyniosła zmianę w systemie wojowania i utworzyła odrębny okres w dziejach ludzkości. Proch strzelniczy — oto wynalazek pozornie skromny, lecz w następstwach straszny, oblany łzami milionów! Czy pobożny mnich franciszkański napełniając hukiem eksplozyi mury swej skromnej celi i konstatując przy-

tem siłę spłonionego prochu zawdzięczał odkrycie przypadkowi, czy może zapiskom ksiąg klasztornych trudno dociec, to pewna iż miał w tej mierze poprzedników, i że podobna do strzelniczego prochu mięszanina już w pierwszym wieku po Chrystusie była inwencyą chińskiego monarchy. Zresztą na kilkadziesiątek lat przed Bertholdem Schwartzem doszedł do takich samych rezultatów Roger Bacon, angielski zakonnik reguły św. Franciszka, jedna z najznakomitszych potęg umysłowych ludzkości, któremu usilne prace i doświadczenia przyniosły w zamian dzięki nieuctwu i zazdrości mnichów, miano czarnoksiężnika, utratę katedry w uniwersytecie oxfordzkim i celę więzienną.

Pierwotne zastosowanie znalazł proch strzelniczy w górnictwie, rychło jednak wyrobił sobie prawo obywatelstwa i głos decydujący w sprawach wojennych, a słynny z potężnej cytadeli i wybornych winnic gród hiszpański Alikante poczuł (r. 1331.) siłę kul żelaznych, miotanych przez ogień z machiny króla Maurów z Grenady. W jedenaście lat później oblężeni w Algeciras, nad Gibraltarską cieśniną, Maurowie posługiwali się przy obronie działami, zaś równocześnie wzmiankują o działach dzieje Szwecyi, Francyi i dzieje niemieckich miast związkowych. Zwłaszcza miał wydoskonalić używanie dział

Fryderyk margrabia Misnii r. 1365. pod miastem Einbeck nad Ilmą.

Z Niemiec przeszła znajomość dział do Italii, gdzie około r. 1367. wspominają o nich opisy wojen Wenetów z Genueńczykami i gdzie r. 1405. używano ulepszonych bombard, ciskających kamienie 600 do 1000 funtów wagi.

Wedle Długosza miał być Gedymin zabitym (r. 1339.) od Krzyżaków z rusznicy, świeżo-wynalezionego oręża, a wedle Stryjkowskiego zagrzmiały pierwszy raz na ziemi polskiej działa w jesieni r. 1387. przy oblężeniu Wilna przez Krzyżaków. Polska przyswoiła sobie niebawem, prawdopodobnie od zaciężnych Niemców, nowy wynalazek, toż gdy król Jagiełło ciągnął (r. 1410.) pod Grunwald przeciwko Krzyżakom, Polacy „zjechawszy się u Czerwieńska most przez Wisłę uczynili na łodziach (który u Kosinic już był na to zbudowany) po którym przewieźli wszystkie potrzeby wojenne i d z i a ł a na drugą stronę Wisły, a tam namioty rozbili...“ (Kronika polska Marcina Bielskiego). Gdy pod Grunwaldem uderzono w trąby i w bębny ku spotkaniu, stali Prusowie na wyższem miejscu a naszy niżej; przetoż gdy puścili na nasze ze dwu d z i a ł, szkody żadnej w naszych nie uczynili, bo przeniosły kule wojsko, lecz im przedsię raźniej z góry

było potykać, a niż naszym z dołu... Zaczem był wielki grzmot z obu stron i chrzęst zbroji, tudzież łamanie drzewców, co tak trwało z godzinę... (Kr. p. M. B.) Samą nawet wiekopomną bitwę pod Grunwaldem miały rozstrzygnąć na korzyść króla Władysława trzy działa polowe, które mu towarzyszyły i nadal w zwycięskim pochodzie w kraj nieprzyjacielski i niemałą oddały przysługę w zdobywaniu twierdz krzyżackich.

Gdy „oblężeńcy spalili most na Nogacie, aby się ze dwu stron tylko bronili, bo ludzi mało było, a Malborg jest zamek wielki, król obległszy zamek postawił naprzód Polaki, więc Litwę i Ruś pod południe, także ze wszystkich stron tłukli z dział mury, a najwięcej z kościoła miejskiego i z końca mostu przez rzekę...“ (K. p. M. B.)

Od tego czasu stawały się działa coraz powszechniejszą bronią w wojsku polskiem i coraz częstszą spotykamy o nich wzmiankę w kronikach Rzeczypospolitej. Używał ich z powodzeniem Kazimierz Jagiellończyk krusząc potęgę Krzyżaków i zwiększył ich liczbę zyskanemi w różnych bitwach trofeami. Pod Puckiem (r. 1462.) wpadło 15 dział po zniesieniu pruskich szeregów w ręce polskich oddziałów. Przy zdobyciu Chojnic Krzyżacy „naprzód więźnie oddali, między którymi był najprzedniejszy Jasieński, potem d z i a ł a i inne wszystkie potrzeby do obrony“.

Wojownicze usposobienie króla Albrechta nie dozwoliło temu monarsze nie uznawać użyteczność i dział, których znaczną liczbę wziął z sobą na wyprawę wołoską i utracił następnie oskoczony z powrotem zdradnie w bukowińskich lasach.

Następni królowie Jagiellońskiej dynastyi sterując szczytnie rozległemi dzielnicami Polski zaopatrywali wojsko i zamki w żelazne i spiżowe działa, zakładali zbrojownie i młyny prochowe i przyświecali przykładem możnym domom, dążącym ochoczo w ślady wielkich monarchów i wzmacniającym działami swe grody i hufce. Rody Mieleckich, Tenczyńskich, Ostrogskich, Radziwiłłów i t. p. chlubnie zapisały w tej mierze swe imie w dziejach Rzeczypospolitej, a wielki Jan Tarnowski zawdzięczał wygraną pod Obertynem (r. 1532.) głównie swym puszkarzom dowodzonym przez Staszkowskiego. Posłuchajmy co mówi kronikarz o przebiegu tej tak chwalebnej dla polskiego oręża rozprawy: „Wtem wieść przyszła, że Piotr wojewoda wołoski ze dwiema a dwudziestą tysięcy ludzi i z działy prędko przyjeżdża. Nas tylko cztery tysiące jazdy i piechoty było i przeto dla tak nierównej liczby z nieprzyjacielem radziło wiele, aby działa pozostawiwszy, do Halicza się pospieszyli; ale Tarnowski, człowiek serca wielkiego rzekł: Nie daj tego Boże! abych

ja klejnota pana mego odbieżeć, a tył nieprzyjacielowi, niewidząc go, podawać miał; toć abo umrzeć, abo wygrać. Zaczem serca naszym przybyło. Hetman też obóz porządnie założywszy, okop jął czynić, wozy spinać, po woziech strzelcom, w pól obozu na placu jeździe zbrojnej i kozackiej, stać i gotowym być kazał, także wesolo objeżdzając swoje pewne im zwycięstwo obiecował. A wtem Piotr Wojewoda Wołoski z wielkiem wojskiem się przybliżył i obozem się położywszy pięćdziesiąt dział zasadził, nioczem nie myśląc, jeno żeby mu naszy niepouciekali; i dlatego ufce jego w koło obóz polski obstąpili, zaczem armować i najeżdżać na obóz poczęli, wywabiając naszych na harc i wykładając naszych obyczaje. Drabi naszy cicho skradając się z rusznicami na nie, ubili kilku. Wtem na obóz szturmować poczęto i strzelbę ogromną wypuszczono; blisko pięciu godzin bez mała bez wszelakiej szkody naszych, strzelba trwała, lecz p o l s c y p u s z k a r z e, n a d k t ó r y m i b y ł s t a r s z y S t a s z k o w s k i h e r b u B o g o r y a, W o l o c h y t a k p a r z y l i, ż e s i ę n a z a d p o c z ę l i u s t ę p o w a ć... I już przez półtora godziny bitwa na żadną stronę nieukazując zwycięstwa trwała, gdy Tarnowski już ostatek wojska swego obóz przebrawszy wypuścił na nieprzyjciela, także strzelbę; zaczem Wo-

łoszy już nie mogli dalej mocy naszych wydzierżeć, ale zaraz jęli ustępować, a potem obróciwszy się tył podali; naszy uciekające gonili bijąc i w pogoni wielką porażkę w nich czyniąc. Wojewoda Wołoski, który stał na pagórku końca bitwy czekając, ujrzawszy, że jego bieżą i pohamować się nie dadzą, koniem też odwróciwszy jął uciekać i uciekł. Obóz wołoski żołnierze rozchwycili, działa wszystkie całe hetman odebrał, których było 50 oprócz tych inszych; posłał wszystkie do Krakowa, takież więźnie, których było więcej niż tysiąc. ......Była to fortunna bitwa nadewsią Obertynem dnia 22., miesiąca sierpnia, a w tej zginął Seweryn Herbort".

Jeżeli Jagiellonowie, dążąc z postępem czasu, przyczynili się niemało do podniesienia artyleryi w Polsce, to znacznie większą zasługę położył pod tym względem dzielny król Stefan Batory, potomek znakomitego madiarskiego rodu, co to zasłynął od wieków w radzie, piórze i orężu, przelewał krew na licznych pobojowiskach i hartował się niby stal w ogniu. Powołany wolą narodu na kierownika losów Rzeczypospolitej nie zawiódł Stefan pokładanych w nim nadziei, lecz pracując dla dobra państwa, dążąc do przełamania samowoli szlacheckiej i dławiąc północnego olbrzyma starał się

skwapliwie o wzmocnienie siły zbrojnej, dopełniał sumiennie przyjętego na się dobrowolnie na sejmie r. 1576. obowiązku opatrywania podczas wojny wojska i zamków w działa, strzeliwo i puszkarzy, wyprowadził znaczny park artyleryi przeciw Gdańszczanom pod dowództwem Ernesta Weichera i Aleksandra Rausza i przeciw Moskwie, pomnożył go zabranemi r. 1578. pod Kiesią 23. polowemi działami i wynalazł ogniste kule, używane skutecznie podczas wojny moskiewskiej przy oblężeniu Połocka (r. 1579.) Za jego rządów wsławili się chełminski podkomorzy Stanisław Kostka i Ostromęcki, herbu Pomian. Z opisu zwycięstwa pod Kiesią dowiadujemy się jakie miano nosiły ówczesne gatunki dział, dowiadujemy się iż gdy „naszy wzięli dwu wojewodów, Piotra Tatowa i Wasila Worońca, którzy że starszy nad działy byli, objęli działa i tak je naszy wzięli i z działy, których było wszystkich w liczbie 23, a między niemi w o ł c z e k działo najosobliwsze, acz i j a s t r z ą b był nie zły i dwie p a n n i e i s o k o l i dwa więc i te co były z herby szwedzkiemi, co je kiedyś Moskwa wzięła Szwedom“. Zdobycie Połocka, dokonane 31. sierpnia po dwudziestodniowych gwałtownych szturmach niewiele przyniosło Stefanowi łupu, lecz zwiększyło natomiast jego przybory wojenne o znaczną ilość kul

i prochów, dalej o 38 dział, 300 hakownic i blisko 600 długich rusznic. Jako dowódcę polskiej artyleryi przy tej wyprawie Batorego wymienia Solikowski Ostromęckiego.

Innym torem niźli król Stefan szedł jego następca Zygmunt III. Lecz choć monarchę tego mniej zajmowała siła zbrojna i sztuka wojenna, przyczyniły się same wypadki dziejów jego panowania, same prowadzone bez wytchnienia wojny do udoskonalenia i pomnożenia polskiej artyleryi, która dorównywała godnie zagranicznym. Odziedziczywszy po poprzedniku wielką liczbę dział, niezmierne zapasy strzeliwa i biegłych w swej sztuce puszkarzy, mając przy boku Jana Zamojskiego i Mikołaja Radziwiłła, dalej zdolnych inżynierów i artylerzystów jak kawalera maltańskiego Bartłomieja Nowodworskiego, starostę Klissowskiego, Jana Szorca, Pawła Piaskowskiego i Teofila Szemberga mógł król łacno chlubić się cudami w bitwach pod Łubnem (r. 1596.), Kircholmem (r. 1604.), Kluszynem (r. 1610.), Smoleńskiem (r. 1611.), Chocimem (r. 1621.) i uzyskać przewagę nad potężnym przeciwnikiem.

Jużto wogóle epoka ówczesna jest jedną z najważniejszych w dziejach narodowych. W niej to widzieli przodkowie nasi najwyższe tryumfy i klęski, szczęście i niedolę, chwałę i hańbę, a los często się ważył między

grobem i szczytem potęgi narodowej. Wygasło po mieczu plemię Jagiellońskie, drogie narodowi, groźne zawistnym sąsiadom, a wstąpienie na tron Zygmunta III. było hasłem rozlicznych bojów i nieszczęść wylęgłych na łonie intryg i zawiści. Przemożna szlachta nabyła nowych, coraz to szerszych przywilejów, zaś chłopek cień nawet wolności postradał. W tych też czasach, gdy król w ciągłych sporach z narodem jego potęgę podkopywał i w spólce z chytremi doradcami spychał państwo z kolei prawdziwego rozwoju, cały szereg bohaterskich postaci występuje na widownię wojennych zapasów. Komuż z nas nie znane nazwiska Chodkiewicza, Koniecpolskiego, Chmieleckiego, Lubomirskiego, sahajdacznego Kunaszewicza i t. p., między którymi przoduje Stanisław Żółkiewski, godny następca wiekopomnej pamięci cnotliwego Zamojskiego. Poległ wielki hetman, jak wiadomo, w chwalebnym boju pod Cecorą (r. 1620.), z orężem w dłoni, poległ kolos ojczyzny, niby drugi Paweł Emiliusz, mówiąc niejako swą śmiercią: Nauczcie się, jak słodko umrzeć za ojczyznę!

Zgon sędziwego rycerza opisał z całym porywem poetycznym, z nieudanym zapałem, czuciem i ciepłem Ignacy Humnicki w swej tragedyi, wkładając opowieść w usta Kalinowskiego, jednego z pośrednich sprawców cecorskiej klęski:

. . . .

„Co tylko wystąpiły szyki,
Wnet się z obu stron dzielne starły wojo-
[wniki.
Żółkiewski idąc śladem wielkiego rycerza,
I pierwszy rozkazuje i pierwszy uderza.
Z pobliskiego pagórka na wszystko patrzałem.
Każdy nasz żołnierz walczył z rycerskim
[zapałem,
Szerzył się bój zajadły, wpośród gromów
[wrzących,
Wnet niebios dosięgały jęki konających,
Wnet ziemię zrumieniły mnogiej krwi potoki,
Dymy nakształt bałwanów pokryły obłoki.
Zdały się wzruszać razem i nieba i piekła.
Śmierć mnożyła mścicielów; wrzała zawiść
[wściekła.
W jednej chwili poległo tysiąców tysiące;
Tu widać martwe zwłoki, ówdzie członki
[drzące,
Tu się z piersi rycerza krew toczy obficie,
Tu żołnierz przywalony nędznie kończy życie.
Ofiara za ofiarą... śmierć za śmiercią spieszy...
Wtem jakiś rycerz z dzikiej występuje rzeszy,
Śmiałem okiem pogląda na sarmackie szyki,
Zda się nierównemi gardzić wojowniki;
Wtem spostrzega hetmana i z groźną postawą
Sam nasam mu potyczkę wypowiada krwawą
Widzisz! woła: twojem się męstwem nie-
[ustraszę,

Po cięciu tego miecza poznasz Skinder Baszę.
Z szybkością błyskawicy wszczął się bój za-
[żarty,
Trzykroć nasz wódz uderzył; trzykroć był
[odparty;
Niknące siły nowe mnożyły zapały,
Oba wojska zdumiałe na ten bój patrzały.
Zdało się, iż dwaj męże, co się spotykali,
Losy narodów ważą na ostrzu swej stali.
Wtem jakaś wyższa władza Żółkiewskiego
[wspiera,
Coraz dzielniej uderza, odważniej naciera,
Wreszcie dosięga mieczem przeciwnika łona,
Skinder Basza chwieje się... upada i kona...
Po tryumfie tak wielkim dokonanym z chwałą
Już się zwycięstwo ku nam nachylać zda-
[wało,
Widząc połyskujące szable i pociski
Już każdy Polak tryumf zapowiadał bliski.
Gdy wtem kula działowa, co krocie niszczyła,
Razem pierś dwu hetmanów śmiertelnie prze-
[szyła;
Upadli oba z chwałą i skonali razem
A „Polska“ była u nich ostatnim wyrazem“...

Daruj nam Szanowny Czytelniku, że niebacznie oddaliliśmy się od właściwego tematu naszej drobnej pracy, daruj, że opuściwszy wytkniętą drogę, zapomniawszy na chwilę o celu wędrówki, zboczyliśmy na skrawek głębokiego boru, by oddać pokłon niebotycznym

dębom. Wertując księgi dziejów, spotykając tyle poważnych, imponujących postaci, nie zdołaliśmy oprzeć się pokusie. Odczuwamy głęboką cześć dla potęg dziejowych, widzimy je niby półbogów olśnionych aureolą i z kornem stojąc czołem u stóp ich piedestału powtarzamy słowa piewcy Skarg Jeremiego:

„Dawnych olbrzymów przed wami postawię
I z nimi wskrzeszę cały świat zamarły,
Może choć wtenczas przy waszej niesławie
Z wstydem przyznacie, że jesteście — karły"...

Wracając do dziejów artyleryi w Polsce, spostrzegamy na tronie po półwiekowych prawie, nieszczęśliwych dla kraju rządach Zygmunta, sprężystego monarchę Władysława IV. Władysław, podróżując za młodu po Europie pod przybranem nazwiskiem książęcia Radziwiłła oglądnąwszy zbrojownie w Wenecyi, Metzu, Anvers, Kolonii, wynalazki hr. Spinoli w obozie pod Bredą, przypatrzywszy się na wojnach w Żuławach, na moskiewskiej i chocimskiej wyprawie jak donośną usługę wyświadcza artylerya, starał się usilnie o zaprowadzenie w tym rodzaju broni lepszego porządku i o utworzenie osobnego korpusu puszkarzy, którzy dotychczas wieszali się z swemi działami przy kwarcianych pułkach i przechodzili pod dowództwo różnych osób. Zawiadował artyleryą dawniej starszy, jużto Niemiec, już Polak, bądź od

piechoty, bądź od jazdy. Z liczby takich byli za Zygmuntów ojca i syna generał Firlej, Kościelecki, starosta Malborgski i Segnikowski. Sejm r. 1638. ustanowił, dzięki zabiegom króla, pierwszego generała artyleryi, (magistra artyleryi, starszego nad armatą, armatnego), któremu zleciły stany oddać na polepszenie artyleryi duplę kwartę w Rawie: „której przez całe dwie lecie — są słowa konstytucyi — na nic inszego obracać nie powinien, jeno na fundacyę ekonomii wojennej, żeby ceukhauzy na miejscach sposobnych pobudowane, gdzie są stare, poprawione, prochownie postawione i działa, które przelać trzeba, przelane i osadzone były; tudzież w saletrach, prochach, żelazach, kulach, knotach i w inszych do armaty potrzebach prowizya się potrzebna uczyniła“. Pracując dalej w obranym kierunku założył Władysław ceukhaus w Krakowie, napełnił go działami i wszelkiem strzeliwem, i wysełał młodzież do Holandyi dla uczenia się inżynieryi i puszkarstwa. Nic więc dziwnego, że za panowania Władysława i nieszczęśliwego Jana Kazimierza, którego rządy były jedną łuną wojennej pożogi i wstrząsnęły podwalinami Rzeczypospolitej, zasłynęli Polacy w całym świecie znajomością artyleryi i sztuki fortyfikacyjnej, nic dziwnego że cały szereg biegłych w teoryi i praktyce

artylerzystów zapisał szczytnie swe imię w annałach ówczesnych przygód wojennych i zajął stanowisko godne imienia potężnej ojczyzny.

Kazimierz Siemionowicz napisał dzieło w łacińskim języku o sztuce puszkarstwa, dzieło, które na wszystkie niemal przełożono języki, zaś Jan Dekan, obywatel, geometra, budowniczy i nauczyciel przy gimnazyum w Lesznie, twórca okazałego zamku w Zbąszynie, przelał na język ojczysty ważną na ów wiek pracę o artyleryi Diego Ufana i ogłosił drukiem p. t. Archelia to jest Nauka y Informatia o Strzelbie y o Rzeczach do niey należących, Językiem Polskim swiezo opisaná y wydrukowaná w Lesznie u Daniela Vetterusá Roku Panskiego 1643“.

Pierwszym „starszym nad armatą“ ustanowionym, jak wspomnieliśmy, na sejmie roku 1638. był Paweł Grodzicki, szlachcic ziemi Łukowskiej, osiwiały przy artyleryi na wojnach szwedzkich i moskiewskich. Równocześnie z nim przewodził litewskiej artyleryi Mikołaj Abrahamowicz. Brat Pawła, Krzysztof Grodzicki, czwarty z rzędu generał artyleryi koronnej, nauczony w Hollandyi sztuki inżynierskiej, sprowadziwszy ztamtąd biegłych puszkarzy, wzniósł oddziały na wysoki stopień doskonałości, wsławił swe imię przy zdobywaniu Torunia, Hauptu i Poznania i

umocnił wśród dzikiej okolicy warownią Kudak, stojącą na straży Rzeczypospolitej od strony Siczy, a bronioną prócz przez armaty, przez dnieprowe przepaście i niedostępne skały, zeskakujące pionowo w głębiny wodne. Był to wówczas — jak go opisuje autor niezrównanej powieści „Ogniem i mieczem“ — „człowiek pięćdziesięcioletni, jednooki jak cyklop, posępny, bo siedząc w pustyni na końcu świata, i nie widując ludzi, zdziczał, a sprawując nieograniczoną władzę, nabrał powagi i surowości. Twarz mu przytem zeszpeciła ospa, a ozdobiły nacięcia szabel i blizny od strzał tatarskich, podobne do białych piętn na ciemnej skórze. Żołnierz szczery, czujny jak żuraw, miał oczy ustawicznie wytężone w stronę Tatarów i Kozaków. Pijał tylko wodę, nie sypiał jak siedm godzin na dobę, częstokroć zrywał się w nocy, by obaczyć, czy straże dobrze wałów pilnują, za najmniejsze niedbalstwo porywał na śmierć żołnierzy. Dla Kozaków wyrozumiały, choć groźny, zyskał sobie ich szacunek. Gdy w zimie bywało głodno na Siczy, zbożem ich wspomagał. Był to Rusin, pokroju tych, którzy swego czasu z Przecławem Lanckorońskim i Samkiem Zborowskim w stepy chodzili.“

„Gdybym miał dosyć prochów — odpowiedział Grodzicki na wieść o buncie Chmiela

— pierwejbym Kudak i siebie w powietrze wysadził, nimby tu noga kozacza postała.— Kazano mi tu leżeć — leżę, kazano czuwać — czuwam, kazano zęby wyszczerzać — wyszczerzam, a gdy zginąć przyjdzie — raz maty rodyła — to i to potrafię“. — Oto typ wojskowego, żołnierza Rzeczypospolitej!

Nazwisko Grodzickiego zaszczytnie jest złączonem z dziejami miasta Lwowa. Gdy po zgonie króla Władysława IV. dwudziestotysięczny obóz polski w najhaniebniejszą poszedł pod Pilawcami rozsypkę (r. 1648), a Bohdan Chmielnicki przyprowadził pod mury Lwigrodu 200.000 Kozaków pod 35 wodzami, 15.000 Rumeliotów z tureckiego wojska, legion Wołochów i całą czerń pędzonego niby na rzeź chłopstwa, nie upadli na duchu sławetni mieszczanie, lecz ustanowiwszy Krzysztofa Grodzickiego komendantem miasta, stanęli do oporu bez różnicy wiary i narodowości, toczyli mimo wątłych sił zaciętą walkę i czujni, roztropni, niestrudzeni zdołali wyjść z honorem. Chmielnicki odstąpił z pod murów grodu, dążąc pod Zamość.

Niedługo potem (1655. r.) najechali ponownie Polskę wrogowie, a Chmielnicki z rosyjskim wodzem Baturlinem opasali mury Lwowa. I znów dzielny Krzysztof Grodzicki i zacni mieszczanie z wytrwałością i rezygna-

cyą stanęli pod bronią i znów wyszli oni z chlubą z tej ognistej próby. Kiedy r. 1652. straszliwa klęska batowska, niby piorun z pogodnego nieba uderzyła w łono Rzeczypospolitej, kiedy 20.000 trupów, kwiat polskiej młodzieży, mnóstwo znamienitych oficerów leżało w okopach obozu, ocaliła szczęśliwa gwiazda Grodzickiego od niechybnej śmierci. Przebrany przez ordę za Tatara, uszedł pogoni kozackich siepaków, zachowany do dalszych usług dla skołatanego nieszczęściami kraju. Kto dziś odwiedza sędziwy Lwigród, ujrzy na wiodącej z rynku ku placowi Strzeleckiemu przecznicy uwiecznione nazwisko generała Grodzickiego.

Podobnie jak nazwiska Grodzickich, występują wybitnie wdziejach polskiej artyleryi nazwiska braci Arciszewskich, synów gorliwego socynyańskiego pastora, właściciela miasta Szmigla i autora dzieła treści religijnej. Jeden z tych braci, Elijasz był pułkownikiem duńskiego wojska, później sekretarzem Władysława IV. i wsławił się pod Smoleńskiem jako dowódca artyleryi, wtóry, Krzysztof, roznosił sławę polskiego imienia po drugiej półkuli świata.

Urodzony r. 1592. we wsi Rogalinie, po ukończeniu nauk szkolnych w Szmiglu, oddany na dwór ks. Krzyszt. Radziwiłła, hetmana polnego litewskiego odbywał z nim pierwsze

wyprawy wojenne przeciwko Tatarom i Szwedom. Za powrotem do domu oburzony wyrządzoną swej rodzinie niesprawiedliwością, rozżalony utratą ojczystego mienia, dopuścił się zabójstwa na sprawcy swojej niedoli i z tego powodu, jak chcą jedni, zaś z przyczyny swego wyznania, jak twierdzą drudzy, uszedłszy z kraju (r. 1622.), zaciągnął w szeregi holenderskiej armii. Równocześnie słuchał wykładów z katedry akademii w Lejdzie. R. 1629. wziąwszy czynny udział w wyprawie brazylijskiej, popieranej przez Towarzystwo kompanii Indyi zachodnich odpłynął do Ameryki, gdzie niebawem (r. 1630.) w uznaniu wrodzonej synom Polski odwagi i zdolności otrzymał nominacyę na komendanta twierdzy Orange na wyspie Hamaraca. Sława czynów wojennych Arciszewskiego doszła i do Polski, dlatego dbały o dobro kraju król Władysław IV., objąwszy ster rządu, postanowił ściągnąć wychodźcę do kraju. Atoli kompania Indyjska, by nie utracić niezbędnego wodza, posunęła go na stopień pułkownika i sparaliżowawszy w ten sposób zabiegi Władysława, poruczyła mu kierunek najważniejszych wypraw przeciwko Hiszpanom. Z tego szczytnego, niemniej jednak trudnego zadania wywiązał się godnie nasz ziomek, zdobył (r. 1634.) miasto Parahibę, zmusił (r. 1335.) do poddania potężną twier-

dzę Arrajal, zajął zamek Nazareth, otrzymał (r. 1636.) walne nad Hiszpanami pod Perifuero zwycięstwo i wszędy szczęśliwie wiódł z nieprzyjacielem boje. Niestety, niewdzięczność i tutaj znalazła dla siebie pole do popisu. Kompania, bez względu na zdolności i poświęcenie Arciszewskiego, postawiła nad nim jako naczelnego wodza hrabiego Jana Maurycego de Nassau. Podrażniona słusznie ambicya nie pozwoliła teraz Krzysztofowi pozostać dłużej w Brazylii, wsiadł więc na statek z zamiarem wrócenia pod ojczystą strzechę i zawinął do Amsterdamu.

Wówczas dopiero spostrzegli Holendrzy niewłaściwość swego kroku, toż chcąc przejednać dzielnego żołnierza, przyjęli go jak bohatera, udarowali złotym łańcuchem i umyślnie dla niego wybitym medalem a zamianowawszy admirałem, upraszali usilnie o powrót do służby. Jakoż popłynął Arciszewski znowu do Brazylii, stanął r. 1639 u celu podróży i oddał się z zapałem budowaniu twierdz, z których prawie wszystkie w tym kraju się znajdujące są jego pomysłem (Rio janeiro, Baja, Pernambuco i t. d.).

Lecz nie różami były wyścielone następne lata jego wędrówki poza Oceanem; niewdzięczność i niezgoda z Maurycym towarzyszyły dalszym krokom tułacza, który wkońcu powziąwszy wiadomość o tolerancyi religijnej

w Polsce, zatęskniwszy za glebą, za mogiłami swych ojców powrócił (r. 1645.) do kraju i zajął po Pawle Grodzickim stanowisko „starszego od armaty“. Na tem szczytnem powołaniu pełnił Arciszewski energicznie obowiązki swej służby, wynalazł nowy gatunek mostołodzi (pontons), sporządził inwentarze stanu artyleryi, opisał ceukhauzy, amunicye, działa, i wszystkie rysztunki wojenne, urządził dochody i wydatki i zaprowadził regestra. Wkrótce potem był w miłem położeniu, czynem stwierdzić swe przywiązanie do kraju i wyświadczyć ojczyznie przez umocnienie zamku w Zbarażu i obwarowanie obozu pod Zborowem (1649.) wybitną przysługę. Jak nas pouczają dzieje zawarł oblężony pod Zborowem Jan Kazimierz, za poradą Jerzego Ossolińskiego upokarzający pokój z Chmielnickim i wywołał tem powszechne sarkanie na całym obszarze Rzeczypospolitej. Pomiędzy niechętnymi był i Arciszewski, który niemogąc znieść doznanego sromu, zażądał stanowczo uwolnienia od służby, a otrzymawszy takowe 4. lutego 1650. r. osiadł przy krewnych w pobliżu Gdańska. W sześć lat później złożono w ziemi zwłoki jednego z najzdolniejszych artylerzystów, najtęższych żołnierzy. Pozostał po nim, jako cenna spuścizna godny uwagi „Traktat o artyleryi“ w łacińskim języku, oraz list wystosowany z Amsterdamu do króla Władysława IV.

W rok przeszło po ustąpieniu Arciszewskiego z posady generała artyleryi miała miejsce krwawa a pomyślna dla polskiego oręża rozprawa z Chmielnickim pod Beresteczkiem, w której trzeci z rzędu magister artyleryi Zygmunt Przyjemski niemało się przyczynił do zwycięstwa. Byłto stary żołnierz, doświadczony w boju wstępnym, w obronie i w twierdz zdobywaniu. Służył dawniej w wojsku francuskiem, był w oblężeniu pod Breisach owym sędziwym kluczem do granic niemieckich, który w trzydziestoletniej wojnie przez ośm miesięcy zacięty stawiał opór Bernardowi Wejmarskiemu, zajmował przez dłuższy czas w wojsku szwedzkiem rangę generał-majora.

Żył, walczył i skończył jak bohater — Polak.

Straszna, przerażająca to była bitwa pod Batohem! Wśród chmurnej nocy czerwcowej garstka walczących ściskając oręż w dłoni, wyczekiwała przy opalonych chorągwiach niechybnej śmierci. Na okół olbrzymi szerzył się pożar. Sterty siana i słomy, szałasze żołnierskie to czeluście piekieł, jezioro z ognia i dymu. Niema wyjścia! Dusząc się w spiece, z oczami krwią nabiegłemi, z gromem na ustach, rzucił się oddział z Przyjemskim na czele w niezliczone tłumy wrogów... Dym zakrył widok. Kozacy weszli na wały. Piechota i artylerya koronna przestały istnieć...

Wyliczając zdolnych artylerzystów, którzy wśród ówczesnych nieszczęść niemałe oddali usługi krajowi, nie możemy pominąć litewskiego generała artyleryi Mikołaja Judyckiego, kasztelana nowogrodzkiego, a wkońcu generała Frombolda Wolfa. Dzielna obrona Krakowa przeciw Szwedom i wygrana bitwa pod Cudnowem były w wielkiej części jego osobistą zasługą, a oblężenia Torunia, Grudziądza, Malborga zjednały mu zasłużoną sławę. To też darowizną dóbr Janiszew i Klonówka w Pomorskiem odwdzięczył się sejm godnemu towarzyszowi Czarnieckiego.

Czasy Sobieskiego, to dalszy ciąg wojennych zapasów, to ustawiczny szczęk karabeli o jatagany, jedno olbrzymie echo strzałów działowych, i palby pieszych szeregów. Szczerbiąc damascenkę na półksiężyca znamieniu, krocząc po stosach zerwanych turbanów zdobył sobie Jan III. świetne imię żołnierza i wodza, lecz przejęty rycerskim zapałem, oddany wyłącznie tępieniu nieprzyjaciół krzyża, nie dojrzał wprawnem okiem polityka, nie przeczuł owych chmur groźnych, które zwolna płynęły od północnej strony ponad obszary Rzeczypospolitej. Już samo wojownicze usposobienie Sobieskiego, same ustawiczne boje musiały, podobnie jak za rządów Wazów, wykształcić każdy rodzaj broni polskich zastępów; naturalnym więc

tokiem okoliczności zażywała wówczas i artylerya pod generałem koronnym Marcinem Kazimierzem Kąckim wojewodą kijowskim, niepośledniej sławy.

Świetna wygrana Sobieskiego pod Chocimem (r. 1673.), cudowny niemal wynik bitwy pod Lwowem (r. 1675.), wawrzyny zdobyte pod Wiedniem (r. 1683.), z brawurą wykonany przed przemagającemi siłami odwrót wielkiego hetmana koronnego Jabłonowskiego z wyprawy na Kamieniec (r. 1685.) i inne liczne rozprawy udowodniły potęgę polskiej artyleryi, okazały wyższe uzdolnienie jej mistrza Kąckiego, godnego ucznia wielkiego Kondeusza. Musiał Kącki słynąć z czynów wojennych, skoro rzeczpospolita Wenecka ofiarowała mu naczelne dowództwo sił swoich. Nieprzyjął zaszczytnego stopnia z miłości dla ojczyzny, która go następnie nie zaniedbała nagrodzić kasztelaństwem krakowskiem i (r. 1677.) dziedzictwem Drożdowic.

Minęły jednak czasy króla-żołnierza; rządy Sasów rozniewieściły naród. Intrygi stronnictw, swawola, zbytki, samolubstwo, zapomnienie o wszystkiem co dobro kraju stanowi, oto cała treść dziejów tego okresu, który podkopawszy podwaliny Rzeczypospolitej, przygotował jej los ostateczny. Generałowie artyleryi zmieniali się wówczas

szybko. Jakób Henryk hr. Flemming, koniuszy litewski, złożył w dwa lata godność w ręce Jakóba Zygmunta Rybińskiego wojewody chełmińskiego, poczem następowali kolejno Jan Stanisław Kącki, miecznik koronny, syn Marcina, Jan Klemens Branicki, Jan Rybiński, Aleksander ks. Lubomirski, miecznik koronny i Henryk hr. z Ocieszyna Brühl, w Litwie zaś Antoni Dewojna Sołłohub. Wśród takich warunków straciła armia, zwłaszcza zaś artylerya, na sile, — upadła zupełnie. Przyprowadził ją do lepszego stanu za czasów Stanisława Augusta, Fryderyk Alojzy Józef hrabia Brühl, zająwszy po swym ojcu, wszechwładnym, ambitnym, chciwym i znienawidzonym ministrze Augusta III., Henryku, stanowisko generała artyleryi koronnej.

Pomimo wad, pomimo chwilowych przykrości, jakich musiał doznawać po śmierci ojca, przyczynił się Fryderyk — co mu w imię słuszności przyznać należy — do dobra kraju, był jako generał dbałym o służbę, jako starosta warszawski o miasto, które się rzeczywiście pod jego opieką znacznie upiększyło. Po stracie drugiej żony, Potockiej z domu, składając kolejno swoje urzędy i godności, przeniósł się (r. 1785.) do Saksonii i osiadłszy w Pfördten, zajmował gorliwie teatrem, pisywał nawet sztuki w niemieckim

i polskim języku, z których ostatnie były grywane w Warszawie. Równocześnie z Brühlem dowodził litewską artyleryą Kazimierz Nestor ks. Sapieha.

Za rządów Stanisława Augusta doczekała się artylerya, jak rzekliśmy, lepszych dla siebie czasów. Król założył własnym kosztem ludwisarnię, Jan Witt, komendant Kamieńca, podpułkownik Paweł Tłubicki i Jakóbowski Józef, kapitan, później wizytator księży Missyonarzy, autor cennego dzieła o artyleryi przyczynili się do jej wydoskonalenia, a warszawska zbrojownia została napełnioną znaczną liczbą 150. dział spiżowych. Jakie usługi wyświadczyła zorganizowana w ten sposób artylerya w kampanii roku 1792. i w narodowem powstaniu Kościuszki niech stwierdzi Dubienka, niech zaświadczą Szczekociny, Praga — Warszawa. Nieśmiertelna sława okryła polskich puszkarzy, laur ozdobił skronie obrońców wolności!

Wówczas odznaczył się mechanik Zaliwski, założyciel ludwisarni w murach zamkowych Wilna.

Nie na tem jednak koniec. W czasach księstwa warszawskiego oddawano się pilnie ulepszeniu artyleryi, a powstanie listopadowe to dalszy ciąg chlubnych popisów polskich puszkarzy, którzy w 164 dział borykali się długo, zawzięcie z trzykroć liczniejszym zastępem moskiewskich armat.

„Za naszą wolność i waszą“ grzmiały działa, siejąc śmierć i zniszczenie, „za naszą wolność i waszą“ kładły się szeregi do snu wiecznego — z uśmiechem na ustach w poczuciu spełnionej powinności.

Posłuchajmy bodaj krótkiego opisu kilku owych morderczych bitew, owych rycerskich zapasów ostatniej narodowej armii:

Grochów. — Dybicz rusza wszystkie swe siły. — Korpus Pahlena stoi na lewem, Rosena na prawem skrzydle. — Druga dywizya grenadyerów i trzeci korpus gwardyjski jazdy w odwodzie za środkiem armii, sześć pułków jazdy w odwodzie Pahlena. — Z polskiej strony zajmuje dywizya Szembeka Grochów od prawego, Żymirski osadza swą dywizyą olszynkę, Skrzynecki stoi w odwodzie. — Jazda rozdzielona w części poza Grochowem, w części koło Ząbek pod wodzą jenerała Uminskiego. — W bliskości Pragi stoją trzy bataliony 19. i 20. pułku piechoty uzbrojone w kosy. — Godzina 9. rano. — Dybicz daje znak do bitwy. Gwałtowny ogień dział zionie na całej linii; korpus Rosena otrzymuje rozkaz zdobycia olszynki. — Naprzód rusza 24. dywizya piechoty, lecz nie zdoła wyprzeć naszych. — Dybicz posełа nowe pułki. Już 25 batalionów moskiewskich walczy przeciw dywizyi Żymirskiego. Bitwa wre coraz krwawiej.

Żymirski ginie, brygada Rolanda zaścieliwszy trupem pobojowisko, cofa się do drugiej linii. -- Brygada Czyżewskiego ni piędzi ziemi nie ustępuje. Chłopicki postanawia wyprzeć nieprzyjaciela, wysela więc przeciw niemu brygadę Bogusławskiego z dywizyi Skrzyneckiego, złożoną z 4. i 8. pułku piechoty liniowej. Brygada uderza gwałtownie na Moskali i zmusza ich do ustąpienia z zajętej części lasku. — Dybicz wyprawia nowe pułki... płyną... sypią kul gradem... zajmują ponownie olszynkę. — Chłopicki staje sam na czele pułku gwardyi grenadyerów... uderza... wypiera powtórnie Moskwę... spędza z pola całą 24. dywizyę, która w nieporządku umyka ku swoim. - - Chwila stanowcza. — Łubieński otrzymuje rozkaz uderzyć natychmiast z jazdą na przeciwnika ; Chłopicki na czele lekkiej brygady z dywizyi Żymirskiego rzuca się z boku na linię dział nieprzyjacielskich. Niesposobny grunt do ruchów jazdy wstrzymuje Łubieńskiego od ataku ; Chłopicki ranny w obie nogi na barkach wiernych druhów opuszcza pobojowisko ; dwóch wyższych oficerów pada z koni ; wnet zmienia się postać rzeczy. — Dybicz wprowadza w bój wszystkie rezerwy. — Dwie brygady grenadyerów wpadają do olszynki, korpus Szachowskiego wychodząc z Ząbek, ostrzeliwa 40 działami z boku nasze kolumny.

— Linia moskiewska rozszerza się znacznie ku prawej, korpus Pahlena stoi przy gościńcu, Rosen wraz z drugą dywizyą grenadyerów zajmuje Kawenczyn i zdobytą olszynkę; za nim reszta odwodu. — Nasi szykują się szybko w nowych stanowiskach; ich linia idzie od Grochowa do Ząbek. Tu postanawia im Dybicz zadać cios śmiertelny i ustawia z lewej strony 60 dział w bateryą. Baterya morderczym sypie ogniem; pod jej zasłoną masy jazdy uderzają na znużone walką i przerzedzone bataliony naszej piechoty. Bataliony niezdolne wytrzymać natarcia... cofają się ku Pradze... wpadają na bagna... po słabym lodzie dążą do Warszawy. Natarcie dywizyi ułanów moskiewskich nie ma powodzenia; pułk gwardyjski uderza na 4. pułk liniowej piechoty i cofa się z wielką stratą. Kirasyerzy księcia Alberta przelatują otworami pierwszej linii, docierają do drugiej; batalion 8. pułku piechoty liniowej wstrzymuje atak; pułk 2. ułanów pod wodzą Kickiego szarżuje z brawurą... kirasyerzy giną do szczętu a cała masa jazdy moskiewskiej ucieka prędzej, niżli przyleciała. Zmrok wieczorny kładzie koniec krwawym zapasom; przedłuższa wymiana strzałów działowych niby ostatny objaw gniewu rozsrożonego olbrzyma napełnia dalekie przestworze, zwisa w powietrzu i niknie zwolna w przestrzeni...

Stutysięczna armia moskiewska nie zdołała rozbić 35.000 bojowników wolności...

„Gdy zaś w krwawym obłoku miesiąc wejrzał o zmroku
A Moskalem wymoszczono rolę
Jakby cienie pobitych, Lackiej sławy już sytych
Wyszły Laszki na Grochowskie pole.

Wyszły w ciężkiej boleści, lecz bez skargi niewieściej
Niosły drobne sieroty w objęciu;
Każda swego szukała, broń przy każdym leżała
I przy każdym Moskali dziewięciu.

Odkąd wody w potoku, i sokoły w obłoku
Nigdy tyle krwi nie zlało ziemię:
Hej! polecę pustkowiem, braciom orłom opowiem
Jak za wolność walczy Lecha plemię!“

Przejdźmy teraz do opisu drugiej krwawej rozprawy:

Ostrołąka. — Skrzynecki naczelnym wodzem. — Zreorganizowana siła zbrojna polska, licząca 78 batalionów piechoty, 122 szwadronów jazdy i 158 dział, od kilku tygodni w ciągłych utarczkach. — 26. maja, główna armia stoi spokojnie na prawym brzegu Narwi, Moskale zbliżają się ku Ostrołące. — Przednia ich straż pod dowództwem Berga złożona z 5 pułków i 8 dział idzie od Troszyna ku wsi Ławie, o którą opiera się prawe skrzydło Łubieńskiego. — Dybicz chce obejść to skrzydło, wysela na Susk i

Dębniki dwa silne oddziały, sam postępuje drogą od Troszyna za Bergiem, inny korpus ciągnie od Miastkowa. Łubieński szykuje swoich o małą milkę od Ostrołęki. — Berg uderza pierwszy na naszych koło Ławy, dywizya jazdy okrąża od wsi Susk prawe ich skrzydło, na lewe wpadają silne kolumny od strony gościńca. — Łubieński nakazuje odwrót pod zasłoną pułku 4. i batalionu weteranów. — Pułk 4. odpiera mężnie natarcia piechoty i jazdy. — Bój przenosi się do Ostrołęki. — Ostrołęka w płomieniach... 5. pułk karabinierów moskiewskich przecina pierwszy tylnej straży drogę odwrotu. — Zagrzmiały bębny... pułk 4. z bagnetem w ręku uderza na wroga... zażarta i krwawa walka... zamięszanie, wir wśród skłębionych szeregów... Moskwa się rozstępuje — czwartacy torują sobie drogę na przeciwny brzeg rzeki. — Most zupełnie próżny ostrzeliwa kilka dział polskich, którym odpowiadają moskiewskie baterye. Polskie baterye milkną; dzielni artylerzyści giną od celnych strzałów ukrytych za domami tyralyerów moskiewskich. — Walka przenosi się na prawy brzeg Narwi. — Skrzynecki przybywa na pole walki i wydaje dwom pułkom Łubieńskiego rozkaz przerzucić moskiewskie szeregi za Narew. — Dybicz wysela swoim w sukurs dywizyę piechoty. — Straszliwa — zaciekła walka.

— Siedmdziesiąt dział moskiewskich obsypuje kul gradem idące do ataku polskie bataliony; bataliony torują sobie drogę do samego mostu — wracają po nadludzkich wysileniach z okropnie przerzedzonemi szykami. — Godzina 3. po południu. Polskiej artyleryi braknie nabojów...

. . . .

„Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
Szukała... nie znalazła — i żołnierz pobladnął!
Nieznalazłszy ładunku, już bronią niewładnął"...

— Skrzynecki wysela do ataku jazdę. — Pułk 2., 3. i 5. ułanów szarżują kolejno; odparte ze stratą. Godzina 6. wieczór; położenie rozpaczliwe... Skrzynecki odzyskuje całą moc ducha; nieustraszony, nieugięty, niby sztandar, około którego się wszystko grupuje, przedłuża bitwę do nocy — nie ustępuje na krok Moskwie, choć artylerya polska od kilku godzin ani jednego nie daje wystrzału. Moskale przechodzą do działań zaczepnych... wielkie masy postępują naprzód... liczne bataliony ruszają w kolumnach... zbliżają się do polskich szeregów... zgniotą je, zdławią! Zadudniała ziemia od kół i od kopyt — to Bem w cwał leci z odwodową swą konną bateryą! Podbiega na 200 kroków pod kolumny... daje znak... odtroczono... znak drugi i... cała lawina kartaczów prze-

rzyna kolumny. Moskwa wstrzymana: koniec zażartej bitwy; mnóstwo trupów zaściela pobojowisko:

„A koń zatętnił świtem wśród wąwozu —
Z listem pospieszał goniec od obozu;
I odgadnęli dworscy, co się święci,
Bo list miał czarne pieczęci...
Drżącą go ręką pan miecznik rozwinął —
Pobladł — „Przez rany Zbawiciela pana!
„Słuchajcie! — Kicki i Kamiński zginął!
Pod Ostrołęką przegrana!“

Zmiana dekoracyi; 6. września; Krukowiecki prezesem rządu; Małachowski naczelnym wojska; reduty pod Warszawą bronione 37.000 wojska i 200 niespełna działami, na około zaś 80.000 Moskwy i 400 dział pod dowództwem Paszkiewicza. Wschód słońca; z obu stron gwałtowne z dział bicie. — Reduta nr. 54. broniona przez 6 dział i pół batalionu strzelców zdobyta po zażartym oporze... dzielny Ordon wysadza ją wraz z zdobywcami w powietrze... Moskale zwracają się przeciw Woli bronionej przez 3 bataliony i 12 dział pod dowództwem sędziwego jenerała Sowińskiego; Bem pospiesza z bateryą naprzód, i ostrzeliwa z boku Moskali; zmuszony, cofa się. — Po całogodzinnem biciu z dział, przycicha nieco polska artylerya pod przewagą armat przeciwnika; Paszkiewicz

rzuca piechotę w kilku kolumnach na szańce Woli, masy wdzierają się mimo najdzielniejszego oporu. Sowiński wewnątrz utwierdzeń na czele garstki walecznych śmiertelną zwodzi walkę. — Moskale podprowadzają swe działa, ustawiają 70 w baterye, ostrzeliwają całą drogę od miasta by uniemożebnić przybycie pomocy. — Sowiński broni się do upadłego; zamyka z resztkami w kościele i ginie śmiercią bohatera. — Reduty 58, 59, 60 opuszczone przez naszych. — Paszkiewicz wstrzymuje dalszy atak; oblężeni postanawiają odebrać Wolę. Pod zasłoną 40 dział wyrusza 4 bataliony od Czystego na Wolę, między niemi dwa czwartaków. Rozbijają dwa pułki karabinierów, docierają pod same okopy, lecz cofają się przed przewagą Główne działania dnia pierwszego skończone — armaty tylko grają obustronnie do wieczora.

Dzień drugi. — Huk dział świadczy o rozpoczętej znów walce. — Bój wre z całą zaciekłością. Paszkiewicz otrzymuje kontuzyą, Toll obejmuje dowództwo. Moskiewskich 120, polskich 100 dział gra bez przerwy. Szaniec 78 zdobyty; Moskale szykują 30.000 piechoty do powszechnego szturmu; Krukowiecki rozpoczyna układy. — Godzina 6. wieczór; reduty 21, 22 i 23 zdobyte; na wolskiem przedmieściu najzaciętsza przeciąga się walka. Na ewangelickim cmentarzu ba-

talion czwartego pułku cudów dokazuje waleczności; przedmieście Czyste w płomieniach; w mieście wybucha ogień; Moskwa posuwa się dalej, aż pod wały miasta; Gorczakow na czele mas opanowuje jerozolimskie rogatki i znaczną część wału miejskiego. — Zmierzch zapada; walka trwa dalej. Północ; ustaje z obu stron strzelanie.

Noc; układy zawarte. — Godzina 7. rano; dwa pułki moskiewskie wkraczają do Warszawy... przerzedzone polskie szeregi odchodzą pod Modlin.

. . . .

Dziesięciu mężów obłąkanym krokiem
Przychodzi chwiejno pod graniczny słup,
Ciekawem na nich zewsząd patrzą okiem
Z nich każdy idzie, jak bez życia trup!
„Kto idzie? stójcie!“ — krzykle pruskie warty,
„My to dziesięciu — cały to pułk czwarty“.

Odbiegliśmy znów od przedmiotu, a odbiegliśmy, by zaznajomić się z czynami ostatnich szeregów artyleryi polskiej, i poznać ostatniego naszego artylerzystę z krwi i kości — generała Józefa Bema.

Niepoślednie zdolności tego żołnierza i wodza znalazły już dawno ogólne uznanie nietylko u jego stronników, lecz i u przeciwników oręża, a wielu z pomiędzy nas stoją żywo w pamięci wypadki dziejowe, w których Józef Bem tak ważną odgrywał rolę.

Ujrzawszy r. 1795. w Tarnowie, jako syn nauczyciela matematyki, światło dzienne wstąpił Bem r. 1809. do założonego w Warszawie z rozporządzenia Napoleona korpusu kadetów, znajdował się r. 1812. jako podporucznik artyleryi pod Rygą w bateryi Ostrowskiego, przyłączonej do korpusu Macdonalda, a w następnym roku postąpił pod Gdańskiem na stopień porucznika. Po zreorganizowaniu polskiego wojska mianowany kapitanem konnej bateryi, objął katedrę w szkole artyleryi. W r. 1825. opuścił służbę, lecz powołany wypadkami listopadowego powstania ponownie w narodowe szeregi, pospieszył ochotnie na pole walki, skąd następnie z zranionem sercem, lecz z ozdobioną wawrzynem skronią, poszedł w obczyznę na długą tułaczkę. W r. 1848. widzimy go we Lwowie, a wkrótce potem, w miesiącu październiku, kierującym obroną Wiednia. Węgierska kampania, to dowody jego niezwykłej waleczności i wielkiego talentu wojskowego ; toż generał Lüders wychwalał w swych raportach dzielność i odwagę Bema. Po poddaniu się Görgeya, mianowany zapóźno naczelnym wodzem, niemógł polepszyć sprawy, za którą walczył ; przeniósł się więc do Turcyi, gdzie przyjął Islamizm pod imieniem Amurata-Paszy. Ostatnim jego czynem wojskowym było stłumienie powstania Arabów

przeciw Chrześcianom w Aleppo, gdzie też zakończył r. 1855. swe życie, pełne rycerskich przygód i przejść bohaterskich. Pozostałe po nim w spadku pisma treści matematycznej i wojskowej świadczą dowodnie, iż wolne od szczęku oręża chwile poświęcał pióru z pożytkiem dla potomności, a chwałą dla swojej ojczyzny.

Zamykając wieko trumny nad ostatnim polskim puszkarzem, przemówmy Paygerta słowami:

. . . .

„Duch twój w niebo się niesie spokojny,
„Jak bohater, gdy wraca w dom z wojny.

„A na ziemi u twojej tu trumny
„Staje naród z żałoby swej cześcią,
„Naród smutny, a w smutku swym dumny
„Nieugięty strat żadnych boleścią,
„Lud którego rycerze po klęsce
„Hardziej czoła noszą — niż zwycięsce.

„Bo ten naród, to pułk weteranów!
„W bojach świata, on przodem szedł zawsze;
„A nie liczył za sobą kurhanów,
„Które dnie mu sypały wciąż krwawsze.
„Niema czoła w tym pułku bez blizny,
„A za sztandar ma — miłość ojczyzny!“...

Cofnijmy się teraz myślą w XVII. i XVIII. stulecie, przypatrzmy się urządze-

niom artyleryi w Rzeczypospolitej, a ujrzymy liczne rządowe zbrojownie, zaspokajające potrzeby wojska. Znajdziemy je w Krakowie (w końcu ulicy Grodzkiej), w Warszawie (przerobiona z szpitalu wojskowego), w Wilnie, Smoleńsku, Kamieńcu podolskim, w okopach Św. Trójcy, w Białejcerkwi, Korsuniu, Lwowie, Malborgu, Elblągu, Brześciu, Pucku, jednem słowem w każdem znaczniejszem mieście koronnem i litewskiem i w wszystkich pogranicznych zamkach.

Nie mając zamiaru obszernego traktowanie obfitego przedmiotu ze stanowiska sztuki wojennej, ani opisywania licznych prób, doświadczeń, wynalazków, systemów, osiągniętych rezultatów, wogóle rzeczy interesujących więcej ludzi zawodu, niźli ogół czytającej publiczności, pozwalamy sobie uczynić tylko wzmiankę, iż działa polskie polowe bywały zwykle mniejszego kalibru, lane z spiżu i oznaczone koronnemi herbami.

Prócz korpusu artyleryi miewał każdy pułk kwarcianego wojska dodanych po kilka bateryi rozmaitego kalibru. Niektóre pułki piesze mogły być zresztą uważane raczej za artylerya, jak n. p. pułk Potockich, który przy stanie 400 ludzi miał porządny park artyleryi, zawierający 20 dział spiżowych. Zdobyte przez kogokolwiekbądź na nieprzyjacielu działa stawały się własnością Rzeczypospolitej.

Co do komendy, to zostawała artylerya pod bezpośredniemi rozkazami generałów, koronnego i litewskiego i należała, zanim całe polskie wojsko przekształcono na sposób europejski, do zaciągu cudzoziemskiego.

Zaciąg ten, do którego liczono oprócz artyleryi, oddziały dragonów i rajtaryi, dalej pułki gwardyi, całą piechotę, tudzież chorągwie przy hetmanach służbę pełniące, nosił dlatego miano „cudzoziemski", że używano tam kroju, języka i zwyczajów niemieckich.

W r. 1786. wynosił korpus artyleryi koronnej 404 osób; inżynierów było dwunastu; korpus artyleryi litewskiej zaś 125 głów. Pierwszy stał częścią w Warszawie, częścią w Kamieńcu podolskim, drugi w Wilnie.

Szóste już upływa stulecie od czasu pierwszego zastosowania prochu w sztuce wojennej; sześćset lat blisko rozsiewają dział paszcze śmierć i zniszczenie, a niema prawie zakątka kuli ziemskiej, w którymby huk i odgłos strzałów, westchnienia i jęki konających nie rozdzierały niebiosów. Lecz cóż to za olbrzymi postęp, co za ulepszenia piekelnych machin sprowadziły krwawe zapasy ludzkości, która prześcigając się w pomysłach, wydziera dziś niemal palmę pierwszeństwa ciskającemu pioruny Jowiszowi. Skromne arkabuzy, muszkiety, a działa Uchatiusa, Kruppa, cóż to za potężna różnica! Ludzkość

postępuje, exploatuje twory świata całego dla swoich wyłącznie celów, przewraca skorupę ziemską, przerzyna oceany, nurtuje w podziemiach, buja ponad chmury, wdziera się umem w tajniki niezmierzonego przestworza, liczy gwiazdy dróg mlecznych, bada, mierzy, ocenia twórczą siłą bóstwa, a spinając się coraz to wyżej, coraz to szybciej po drabinie postępu bez końca — wyplenia się nawzajem i toczy krwi strugi z własnego ciała. —

Smutny to stan rzeczy, lecz nieunikniony, dopokąd namiętności targają duszą człowieka, dopokąd obok dobrego złe znajduje prawo obywatelstwa na ziemi, dopokąd ludzie są — ludzmi.

Rozprószmy jednak niemiłe myśli, a stając u kresu naszego zadania, starajmy się odszukać jeśli nie dodatnią, to przynajmniej imponującą stronę medalu. Szukajmy, a znajdziemy, podobnie jak znachodzimy ją w walce rozbujałych żywiołów, w spiętrzonych falach i w bałwanach morskich, w burzy, grzmotach, piorunach.

Zaiste, jakąś wyższą, pełną zgrozy potęgę czuć w grze artyleryi. Wśród czarnych, skłębionych chmur dymu, zieją, błyskają wyloty spiżów bezustannie pękami ognia, nieprzerwany ryk i huk, niby stu grzmotów, rozdziera fale powietrza, a we wnętrzu mglistej

kurzawy uwijają się duchy podziemne, osmolone, obryzgane krwią postacie puszkarzy.

. . . . Reduta Ordona

„Sześć tylko miała armat. Wciąż dymią i świecą,
„I nie tyle prędkich słów gniewne usta miecą,
„Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpaczy,
„Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.
„Patrz! tam granat w sam środek kolumny się nurza
„Jak w fali, bryła lawy, pułk dymem zachmurza,
„Pęka śród dymu granat, szyk pod niebo leci
„I ogromna łysina wśród kolumny świeci.
„Tam kula pędząc z dala, grozi, szumi, wyje,
„Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje,
„Już dopadła; jak boa wśród kolumn się zwija,
„Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.
„Najstraszniejszej nie widać, lecz słychać po dzwięku,
„Po waleniu się trupów, po ranionych jęku,
„Gdy kolumnę od końca do końca przewierci
„Jak gdyby w środku wojska przeszedł anioł śmierci"..